

Chodzą po mieście w nowych najkaczach i adidasach. Nie dzwonią do rodziny, przemykają przez dworce. Czasem wstydzą się podejść po zakup. Nie chcą, by ktoś ich nazwał: „bezdumni”. Pojechali w nieznaną, by sobie dorobić, uciec, zorganizować sobie życie na nowo. Kim są polscy imigranci pracujący w Holandii, którzy znaleźli się w kryzysie bezdomności? Jaki mają pomysł na siebie? W jaki sposób ludzie lądują na ulicy? Z jakimi problemami mierzą się w obcym kraju?

Podczas wizyty studyjnej w Holandii sfinansowanej ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Erasmus+ grupa z organizacji Związek Organizacji Sieć Barka poznała miejsca, w których na co dzień pracują zespoły streetworkerów Barki NL.

Team składa się z dwóch osób: jest to lider pracujący na w pełni etacie do świadczenia oraz asystent/asystentka socjalna. Lider jest osobą, która dawniej była w kryzysie bezdomności i wspiera innych w wyjściu z tej sytuacji. Asystent towarzyszy liderowi i pomaga w sprawach językowych i administracyjnych, ale to lider decyduje w kwestiach, które dotyczą kontaktu z drugim człowiekiem. Ich w pełni etatowy przywódca jest czynnikiem, który często najmocniej przekonuje do rezygnacji z życia na ulicy. Inne zadanie to pomoc w powrocie do kraju lub na rynek pracy. Grupa uczestników wyjazdu stanowi również osoby, które doświadczyły bezdomności, w tym liderzy.

Wypracowany przez fundację Barka model pracy zakłada współpracę zespołu składającego się z lidera i asystenta wyróżnia się na tle innych organizacji i jest skuteczny. Podczas ostatnich dziesięciu lat ok. 8500 Polaków wróciło do kraju. Ile wraca rocznie? W roku 2022 na 5200 osób w kryzysie bezdomności, z którymi Barka NL miała kontakt, 1200 osób wróciło do Polski.

W różnych miastach Holandii zespoły pojawiają się raz, dwa razy w tygodniu i odwiedzają centra dzienne, noclegownie i lokalne instytucje. W Eindhoven, Utrechcie i Hadze punkty otwarte są przez cały tydzień i w tych miejscach są też pracownicy socjalni.

Ważnym krokiem w procesie jest nowy projekt mieszkań treningowych, które funkcjonują w Utrechcie w ramach działania Barki NL. Jest to projekt pilotażowy, który trwa od listopada 2023 do kwietnia 2024. Jest to jedno z rozwiązań dla tych, którzy z jakiegoś powodu do Polski nie chcą lub nie mogą wrócić i chcą uciec przed sobą na nowo w Holandii. Może być to wsparciem po powrocie na rynek pracy. W roku 2023 dzięki pracy zespołów Barki, 700 osób wróciło do pracy w Holandii.

Jak wygląda taka współpraca na co dzień? Bywają jakieś spory, ale z reguły zdają sobie sprawę z tego, że są tam w jednym celu. Zespoły uważają, że muszą być na tak zwanych zespołach policjantów, gdy niektórzy z nich próbują wykorzystać wiedzę liderów i proszą, by donosili, gdy mają wątpliwości, czy mogą pójść w takie miejsca, gdzie policja nie ma dostępu. Liderzy muszą jednak uważać, by nie zawieść zaufania tych osób żyjących na ulicy, nawet jeżeli wiedzą o łamaniu prawa z ich strony.

Ważnym momentem wyjazdu była konferencja w Utrechcie, zorganizowana 28.09.2023 przez Barkę NL, w której funkcję dyrektora pełni obecnie Magdalena Chwarcianek-Mitov. Podczas niej swoje poruszyły historie podzielił się Piotr, lider Barki. W konferencji wzięli także udział reprezentanci Barki z UK, Irlandii, Islandii oraz Berlina, a także przedstawiciele władz gminy Utrecht i holenderskich organizacji pomocowych, m.in. Armia Zbawienia, a także służby, w tym policja.

Co było uderzające podczas tej konferencji, to zapewnienia, że państwo pracuje nad tym, aby nie było na ulicach Holandii osób bezdomnych. Żeby nie było „bezdolnych” czy żeby nie było bezdomności? Problem jest, tylko niewidoczny. Turysta spacerujący po np. Amsterdamie

rzeczywiście nie będzie widziać bezdomnych, co nie znaczy, że ich nie ma. Centra dzienne i noclegownie w tym kraju świetnie działają, a poza tym za spanie w miejscu publicznym, i to dotyczy wszystkich ludzi bez wyjątku, grozi mandat. Dlatego bezdomni są czyści, ubrani w nowe, markowe ciuchy. W Holandii ubrania z wadami produkcyjnymi producenci często oddają na pomoc potrzebującym. Mijając więc człowieka dobrze ubranego na ulicy, trudno jest zgadnąć, jaki ma faktycznie status. Druga sprawa jest taka, że holenderskie statystyki są zaniżone, gdy osoby w kryzysie bezdomności, m.in. z Polski, Rumunii, Bułgarii czy Litwy nie chcą bezpośredniego kontaktu z lokalną policją i władzami, dlatego unikają ich jak mogą. Często z nich koczują w lesie.

Powszechnie znany jest stereotyp imigranta będącego w opinii niektórych potencjalnym zagrożeniem. Jest to jedna strona medalu. Co z zagrożeniami czyhającymi na imigrantów ze strony państwa lub agencji pracy? O tym mówi się już trochę mniej. Tak na temat napotykanych trudności wypowiada się Leszek, lider: „Oni do końca nie rozumieją, że jedną z głównych przyczyn tego, że ludzie lądują na ulicach są często winne biura pracy. Z tego co wiem, jak biura traktują imigranta zarobkowego, to w fazie A, która trwa ponad półtora roku, pracodawca może cię zwolnić z dnia na dzień bez żadnych konsekwencji i podania przyczyny. Zazwyczaj tracisz pracę i tracisz miejsce zamieszkania. Zwolnienia lekarskie są niemile widziane i zazwyczaj kończą się zwolnieniem z pracy. Potem powinna nastąpić faza B z miesięcznym okresem wypowiedzenia i faza C, ale niestety niewielu pracowników jest w stanie do nich dotrzeć. Mi się wydaje, że to jest po prostu biznes. Kto odetnie sobie szyję z otą, która przynosi miliardowe zyski?”

Oczywiście, każdy kraj ma dwa kąty, co równie przedstawił podczas konferencji. Wśród osób w kryzysie bezdomności są uzależnione od alkoholu lub narkotyków, a także związane ze światem przestępczym. Notorycznie zakłócają porządek, wdają się w bójki, dokonują rozbojów lub drobnych kradzieży. Potem chowają się w lasach przed aresztowaniem. Często te problemy zaczyna się u niektórych, jeszcze zanim rozpocząli pracę w Holandii. Tego typu problemy mają wpływ na negatywne postrzeganie Polaków w opinii publicznej.

Trwa nadal dyskusja: jakie środki zaradcze należy podjąć? Tu niektóre pytania zostały bez jednoznacznych odpowiedzi, bo sytuacja jest bardziej złożona niż się zdaje. Wraz z pojawieniem się nowych noclegowni w danym mieście pojawiają się nowi bezdomni. „To taki chocholi taniec - mówi Mieszko Połpiech, pracownik Barki NL. - Gdy w jednym mieście otworzy punkt pomocy, to wszyscy z innych miast tam zjeżdżają, więc zamykają go i otwierają gdzie indziej”. To obrazuje, czego obawiają się Holendrzy na większą skalę. Gdy pomoc socjalna będzie dla cudzoziemców na takim samym poziomie jak dla obywateli Holandii, wtedy do tego naszego kraju zjedzie się wielu imigrantów liczących na wsparcie ze strony państwa.

W większości przypadków, władze gmin, urzędnicy i lokalne służby chwalą współpracę z Barką za to, że jest skutecznym brakiem ogniwa w holenderskim systemie pomocy migrantom z państw Europy Środkowej i Wschodniej. A patrząc na to w skali mikro, spotkania każdego osoby w kryzysie z każdym liderem bywają punktem zwrotnym w czyjej prywatnej historii. Często nie wystarczy jedna rozmowa, potrzebne jest nawiązanie jakiejś relacji. W sytuacji, gdy w niektórych sprawach trudno jest działać ogólnie, według jednego szablonu, pozostaje metoda małych kroków. „Nie przypuszczałem, że tyle waznych osób się tu pojawi i że zostanie to docenione. - powiedziała po konferencji w Utrechcie Zbyszek, również jeden liderów Barki NL, uczestnik wizyty: „Spotkałem się po latach z tymi, z którymi widywałem się na dworcach. Byli to policjanci. Rozpoznali mnie, podali mi rękę. To co to znaczy.”